Przystanek historia

https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/polskie-wojsko/55764,Niepodlegla-i-niepokonani.html

ARTYKUŁ

Niepodległa i niepokonani

OKRES HISTORYCZNY

(1918-1922) Odrodzenie Niepodległej

Autor: JAROSŁAW SZAREK 01.10.2019

Jaki był ten czas, gdy nasi przodkowie wybijali się przed stu laty na niepodległość? Pozostały wspomnienia, stare gazety, fotografie – to one pozwalają zobaczyć dziś obraz owych pamiętnych dni.

„Jesteśmy wolni! Jesteśmy panami u siebie […]. Gdy dziś wyszłam na miasto, ulica wydała mi się rozśpiewana, młoda, rozkołysana poczuciem wolności! Od wczesnego ranka odbywa się przejmowanie urzędów niemieckich przez władze polskie” – notowała 11 listopada 1918 r. w Warszawie księżna Maria Lubomirska. Ale była też – obok tej rozśpiewanej – ulica wiecująca: na Szpitalnej, koło krakowskiego klasztoru wizytek, ktoś rozrzucał ulotki, inny domagał się rad żołnierskich, inny jeszcze krzyczał „Cała władza dla sowietów!”.

Jedni zachłystywali się poczuciem wolności, inni ulegali złudnym hasłom. „Ta fala idzie od Wschodu. Tych wieców ulicznych nikt skontrolować nie może. Tysiące kłamstw wiruje w powietrzu. Tysiąc haseł bolszewickich wpija się w uszy gawiedzi. I dookoła polskich koszar krążą już jakieś cienie. Szepty złowrogie pełzają po bruku” – pisał 13 listopada 1918 r. publicysta i dramaturg Władysław Rabski. I dodawał proroczo:

> „Będzie to znowu walka z Rosją i Niemcami. Spełni się znowu w odmiennych formach odwieczne przeznaczenie Polski, bronienia dwóch frontów, odpierania dwóch fal, którymi niegdyś było na imię: Tatar i Krzyżak, a które dziś jednoczą się w mętnym strumieniu anarchii i chcą nim zalać świat cały”.

Polska żyjąca w sercach

W 1795 r. nie utrzymaliśmy tych frontów i przez ponad wiek trwały wysiłki Polaków wiernych ojczystemu powołaniu i niegodzących się na życie w niewoli. Przez stulecie wrogowie niszczyli poczucie tożsamości narodowej, niekiedy bardzo dotkliwie, szczególnie po kolejnych „wstrząsach wolności”, ale puls narodu bił nieprzerwanie mimo obfitego upływu krwi. Kolejne pokolenia „o ojców groby bagnetów ostrzyły stal”. Nie zapomniały ośmiu wieków Rzeczypospolitej ani tych, co tworzyli jej potęgę, prowadzili do zwycięstw, pozostawili wielkość zapisaną na kartach swych dzieł, budzili do czynu.

> ...nie było jeszcze słupów granicznych ani zorganizowanych podstaw społecznego bytu, gdy Piłsudski wydał rozkaz nadający wiekowym weteranom rangę żołnierzy Wojska Polskiego w stopniu podporucznika i przyznający im prawo noszenia mundurów. Wtedy też na ich piersiach zawisły Ordery Virtuti Militari, a w uroczystym pochodzie honorowe miejsca zajęli ostatni żyjący

powstańcy listopadowi.

Zaborcom nie udało się przerwać łańcucha międzypokoleniowego, a Polacy mimo niewoli dołączali do niego kolejne ogniwa. W setną rocznicę zwycięstwa pod Racławicami, na Powszechnej Wystawie Krajowej we Lwowie, na której pokazano dorobek narodu bez państwa, dziesiątki tysięcy tłoczyły się przed obrazami Jana Matejki i monumentalną Panoramą Racławicką. Zwiedzających oczarowało dzieło Jana Styki i Wojciecha Kossaka. Lwowski poeta Platon Kostecki, „ujrzawszy po raz pierwszy obraz, ukląkł pod krzyżem, wznoszącym swe ramiona w pobliżu pobojowiska”. Łez wzruszenia nie kryły nieprzeliczone rzesze Polaków z trzech zaborów, a wśród nich ci z rosyjskiego, którym najtrudniej było dotrzeć do Lwowa, reprezentanci wszystkich stanów. „To nie obraz, to czyn” – szeptali w podziwie. Potem zaczęły przybywać organizowane przez Towarzystwo Szkoły Ludowej wycieczki chłopskich dzieci i młodzieży, także z podkrakowskich wiosek – potomków racławickich kosynierów. Jeden z poetów pytał: „Zali nowe idą Racławice?”. Szła polska wieś, która ćwierć wieku później nie dała się w swej masie zbolszewizować, zatrzymując pod Warszawą czerwony najazd.

Wiek XX rozpoczynaliśmy pytaniem zadanym Poecie przez Pannę Młodą w Weselu Stanisława Wyspiańskiego: „A kaz tyz ta Polska, a kaz ta? Pon wiedzą?”. Poeta położył jej rękę na sercu, by usłyszała jego bicie. „A to Polska właśnie” – odpowiedział. Można świat cały przejechać – tłumaczył – a nigdzie jej nie znaleźć. W tradycji i kulturze skryła się, by przetrwać, ta, która nigdy „nie zginęła” – nawet gdy decyzją wielkich mocarstw rozdarto ją na części i wykreślono z map.

Żyjąca w sercach, przetrwała najgorsze czasy, aby zawsze wracać w realnym kształcie, przekreślając wysiłki naszych wrogów. „Lata przełomowe, jak np. rok 1905 lub 1917 lub 1919, wykazały ad oculos, jak nikłym pokostem była »rosyjskość« Mińska. Gdy tylko przez Mińsk przechodził jakiś wstrząs wolności, tylekroć polskość wybuchała w sposób zgoła spontaniczny: na ulicach rozbrzmiewała mowa polska, zjawiała się prasa polska, ze sceny i mównicy padało słowo polskie” – pisał Michał K. Pawlikowski. A przecież Mińsk nie był szczególnie mocnym ośrodkiem polskości. Jeżeli tak było w mieście, w którym zawsze stanowiliśmy mniejszość, mieście dotkniętym po powstaniu 1863 r. represjami Michaiła Murawjowa, to jak marny musiał być zaborczy „pokost” w Warszawie, we Lwowie, w Krakowie, Wilnie czy Poznaniu. Widzimy to w miejscu szczególnym – niezwykłym świadku naszych dziejów – na warszawskim Krakowskim Przedmieściu, na którym zawsze gromadzili się wolni Polacy. Dwa różne dni i lata – 5 listopada 1905 i 3 maja 1916 r. – ale obrazy te same, ten sam duch, głowa przy głowie, narodowe sztandary, orły… W roku 1905 „szpalerem domów ustrojonych w wieńce, girlandy, kobierce posuwał się głównymi ulicami we wzorowym porządku olbrzymi tłum, witany z okien, z balkonów radosnymi okrzykami i oklaskami. Powiewały nad nim sztandary narodowe, rozbrzmiewały nad nimi mowy płomienne, niesłyszane w Warszawie od lat czterdziestu pieśni narodowe wypływały z jego głębi, z duszy polskiej. Ten wspaniały pochód był jedyną poezją pierwszego roku rewolucyjnego, jedyną jego jasną chwilą” – notował Teodor Jeske-Choiński. Nie inaczej było 3 maja 1916 r., gdy Krakowskim Przedmieściem przeszła ćwierćmilionowa rzesza Polaków, a „Biały Orzeł rozpostarł swe skrzydła nad całym miastem. Z okien mieszkań prywatnych i skromnych sklepów zarówno, jak z murów pałaców i gmachów publicznych powiewały orle skrzydła z tanich, prostych tkanin, chętnie za zaoszczędzony

grosz nabyte, i wspaniałe hafty na kosztownych amarantach jedwabnych” – relacjonował „Kurier Warszawski”.

Pamiętano o tych, którzy przed laty poszli w bój – jak pod Węgrowem, gdzie powstańcy styczniowi stoczyli bitwę uwiecznioną przez Cypriana Kamila Norwida: „U Polaka tyle Węgrów wart,/ Tyle!… co Termopile….”. U progu niepodległej, w 1917 r., mieszkańcy miasteczka i okolicznych wsi zdobyli się na niezwykły czyn, utrwalony na kilku fotografiach. Widać na nich kilkudziesięciu ludzi – może przystanęli, by złapać oddech. Są odświętnie ubrani. Zbierali się po niedzielnej Mszy św. i niczym budowniczowie piramid, tygodniami ciągnęli i pchali przez pięć kilometrów na drewnianych okrąglakach ogromny narzutowy głaz. Stoi on do dzisiaj na miejscu spoczynku poległych w lutym 1863 r. Tak właśnie, bez niczyjego nakazu, z woli miejscowych mieszkańców powstał pomnik, znaczący miejsce rozpaczliwej szarży kosynierów, kolejnych polskich Termopil w naszych dziejach. A przecież trwała jeszcze I wojna światowa, ileż było nieszczęścia, biedy, chorób, codziennych trosk, a oni zamówili najlepszego warszawskiego kamieniarza. Co pchnęło ich do tego trudu? Być może odpowiedzią jest napis umieszczony na pomniku: „Na prochach waszych z pól polskich kamienia/ wznoszą przez pamięć wdzięczne pokolenia/ 1917”.

Pochód narodowy na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, 5 listopada 1905 r. Fot. Biblioteka Narodowa

Uroczystości 3 maja na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, 1916 r. Fot.

W iluż to miejscach za granicą życiem tętniły „małe Polski”, od tych za oceanem, przez państwa europejskie, po imperium rosyjskie. Warto tu wspomnieć choćby jeden z najważniejszych ośrodków polskości, którym wtedy stał się Kijów, a także wysiłek Polonii amerykańskiej, z liczną daniną ochotników do Błękitnej Armii…

Kończył się czas wiekowej niewoli, gdy Prusak i Rosjanin zakazywali używania ojczystego języka; gdy we Wrześni bito dzieci za polskie „Ojcze nasz…”; gdy nahajki Moskali spadały na plecy studentów, dzieci jeszcze, i starszych „buntowników”, gnanych gdzieś w daleką Syberię, a z nimi dobrowolnie ruszały w nieznane żony z całymi rodzinami; gdy z habsburskiego poduszczenia galicyjskie chłopstwo paliło dwory i wyrzynało ziemian; gdy bezczeszczono katolickie kościoły, a na pl. Saskim w Warszawie stanął sobór św. Aleksandra Newskiego – jako znak wiecznego panowania Moskwy nad „Priwislinskim krajem” – symbol poniżenia i niewoli. A kilka kilometrów dalej ceglane zabudowania warszawskiej cytadeli służyły jako miejsce kaźni najlepszych synów narodu. Tam tracono członków Rządu Narodowego z Romualdem Trauguttem na czele, ale też stamtąd nadano w świat telegraficzną depeszę Józefa Piłsudskiego, notyfikującą w listopadzie 1918 r. powstanie odrodzonego Państwa Polskiego. Jeszcze jeden z symboli polskiej drogi – z miejsca katorgi i męczeństwa rozległ się głos wolności, zwiastujący narodziny Niepodległej.

Nadeszły dwie dekady bycia u siebie i choć na ich progu czekała naród walka o granice, tytaniczna praca przy budowie fundamentów państwa, to nigdy nie zabrakło czasu na wdzięczność wobec starszych pokoleń. Styczeń 1919 r. i rocznica – pierwsza w wolnej Polsce – wybuchu Powstania Styczniowego. Doczekało jej ponad 3 tys. uczestników tego powstania – nie było jeszcze słupów granicznych ani zorganizowanych podstaw społecznego bytu, gdy Piłsudski wydał rozkaz nadający wiekowym weteranom rangę żołnierzy Wojska Polskiego w stopniu podporucznika i przyznający im prawo noszenia mundurów. Wtedy też na ich piersiach zawisły Ordery Virtuti Militari, a w uroczystym pochodzie honorowe miejsca zajęli ostatni żyjący powstańcy listopadowi.

Spadek niewoli

Czy możemy sobie wyobrazić, by latem lub jesienią 1989 r., gdy wróciła wolność, ale jeszcze nie Niepodległa, rząd honorował weteranów wileńskich brygad Armii Krajowej, Narodowych Sił Zbrojnych, Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, Konspiracyjnego Wojska Polskiego…, a parlament wprowadzał tymczasowo – do czasu uchwalenia nowej – konstytucję RP, tę z kwietnia 1935 r., aby wskazać na ciągłość tradycji państwowej z Niepodległą Rzecząpospolitą? Po latach komunistycznej niewoli, a wcześniej niemieckiej i sowieckiej okupacji, wybrano inną drogę. Kilka niszczących dziesięcioleci pozostawiło swój spadek.

Zygmunt Nowakowski, wybierając emigrację z niezgody na rządy z sowieckiego nadania, pisał o tym złym czasie: „wykolejenie z drogi obranej przed dziesięcioma wiekami”. W kraju strażnikiem wartości uniwersalnych, sprzecznych z narzuconymi przez system komunistyczny, pozostał Kościół katolicki – depozytariusz wiary i nosiciel ciągłości tradycji. „Wy macie przenieść ku przyszłości to całe olbrzymie doświadczenie dziejów, któremu na imię »Polska« – wzywał św. Jan Paweł II. – Jest to doświadczenie trudne. Chyba jedno z trudniejszych w świecie, w Europie, w Kościele. Tego trudu się nie lękajcie. Lękajcie się tylko lekkomyślności i małoduszności. Z tego trudnego doświadczenia, które nosi nazwę »Polska«, można wydobyć lepszą przyszłość, ale tylko pod warunkiem uczciwości, trzeźwości, wiary, wolności ducha i siły przekonań”. Papieskie świadectwo, słowa, tchnienie Ducha przyniosły nam Solidarność. Tego niezwykłego przebudzenia narodu doczekał człowiek, bez którego ofiary i posługi nie byłoby polskiego papieża – Prymas Tysiąclecia, kard. Stefan Wyszyński. Umierając w czasie największych uniesień narodowego przebudzenia, przestrzegał:

> „Czasy, które idą, żądać będą od nas nowych mocy moralnych, duchowych, społecznych, zawodowych, kompetencji, a także wysokiego poziomu kultury ojczystej, rodzimej, która będzie pokarmem dla tych, co po nas przyjdą. Naród przecież nie umiera, tylko my się wymieniamy, a Naród trwa. W nauce Kościoła najbardziej trwałą społecznością jest rodzina i naród. Ludzie mają obowiązek dorastać do tej trwałości narodu i rodziny”.

Mieszkańcy Węgrowa i okolicznych wsi zbierali się po niedzielnej Mszy św. i niczym budowniczowie piramid, tygodniami ciągnęli i pchali przez pięć kilometrów na drewnianych okrąglakach ogromny narzutowy głaz. Fot. ze zbiorów Instytutu Sztuki PAN

Niewola wytrzebiła elity, likwidując je fizycznie, zastraszając bądź wabiąc korzyściami i demoralizując. Tej straty nie nadrobimy. Ale pozostaje nam ciężka praca nad odtworzeniem kodu kulturowego, naderwanego i osłabionego w czasach komunistycznego zniewolenia, a potem pieczołowicie w tej kalekiej formie konserwowanego przez postkomunistyczne elity, zbratane z częścią tzw. konstruktywnej opozycji. Młodzież nie może przeglądać się w krzywym zwierciadle, jeżeli chce poznać swoją tożsamość. Musimy nawiązać nić porozumienia międzypokoleniowego w sferze kultury, pociętą w strzępy przez „europejską" szkołę.

Setna rocznica odzyskania Niepodległości i kolejne lata powinny stać się czasem refleksji i wysiłku, próbą wyjścia z tej depresji, tym głębszej, że po 1989 r. nie „otrząsnęliśmy się z kłamstwa" i nie udało się nam wyjść z „semantycznej zapaści", jak definiował nasz stan książę poetów Zbigniew Herbert.

Łańcuch dziejów

„Ojczyzna to jest pamięć podskórna" – pisał z kolei Kazimierz Wierzyński. Jeżeli młody Polak nie będzie rozumiał sensu cytatów, powiedzeń historycznych, sentencji, obrazów, które przez wieki pozwalały nam czuć się wspólnotą, to kimże będzie? Jeśli uzna Fryderyka Chopina – którego fortepian Rosjanie w 1863 r. wyrzucili na bruk z poddasza Pałacu Zamoyskich po nieudanym zamachu na moskiewskiego namiestnika w Warszawie – za „Europejczyka" i nie usłyszy w jego muzyce polskich tonów, kimże się stanie? Wyobcowanym mieszkańcem Europy, człowiekiem bez przeszłości i przyszłości, wyzutym z Ojczyzny, wpatrzonym zachłannie w Zachód, choć za jego kolorową fasadą kryje się ideologia śmiertelnie niebezpieczna dla Europy.

> Czy możemy sobie wyobrazić, by latem lub jesienią 1989 r., gdy wróciła wolność, ale jeszcze nie Niepodległa, rząd honorował weteranów wileńskich brygad Armii Krajowej, Narodowych Sił Zbrojnych, Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość", Konspiracyjnego Wojska Polskiego…, a parlament wprowadzał tymczasowo – do czasu uchwalenia nowej – konstytucję RP, tę z kwietnia 1935 r., aby wskazać na ciągłość tradycji państwowej z

Niepodległą Rzecząpospolitą?

Ideologia walcząca już nie tylko z Bogiem, Krzyżem i Dekalogiem, ale z fundamentami naszej cywilizacji: Prawdą, Dobrem i Pięknem. „Czy to przypadek, czy też konsekwencja, że równocześnie z ignorancją dobra i zła nie ma się pewności, co jest piękne, a co jest szpetne, co prawdziwe, a co złudne?” – pytał retorycznie historyk Feliks Koneczny. Jesteśmy świadkami sprawdzania się niemal wszystkich katastroficznych wizji kreślonych przed wielu laty, a słowa José Ortegi y Gasseta: „Dziś, kiedy wszystko wydaje się nam możliwe, przeczuwamy, że możliwe może być też to, co najgorsze: cofnięcie się w rozwoju, barbarzyństwo, upadek” zdają się opisywać naszą rzeczywistość.

Optymistycznie patrzył na świat na początku lat trzydziestych XX w. prof. Jan Karol Kochanowski, gdy pisał: „A jednak kultura, cywilizacja, historia – są to wszystko istne Okopy Świętej Trójcy, umocowane w swych podstawach jedynie przez jednostki uduchowione w ich walce zwycięskiej z prostactwem barbarzyństwa, którego prawi synowie – gromadowcy, tworząc nieprzejednaną liczebnie masę ludzkości, byli zawsze, są i będą jednak mimo wszystko predestynowanymi niewolnikami pierwszych, zmuszanymi przez nich tak czy owak, przy sypaniu Okopów, do prac przyziemnych”. Obrona fundamentalnych zasad cywilizacji łacińskiej, włączanie młodego pokolenia w łańcuch polskich dziejów jest zmaganiem o naszą współczesną niepodległość.

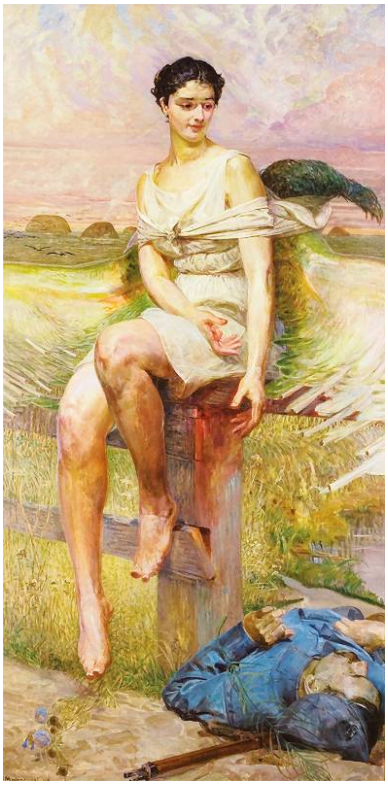

Jacek Malczewski, ***Nike Legionów,***

1916 r. Fot. Pracownia Fotograficzna Muzeum Narodowego w Krakowie

Grób Nieznanego Żołnierza, Warszawa, 1927 r. Fot. NAC

Gdzie była Polska, kiedy jej nie było? – możemy zapytać za Wyspiańskim. Kilka miesięcy po zdławieniu czołgami Solidarności, 3 maja 1982 r., tłum rzucał kamieniami w wozy opancerzone komunistycznego reżimu wśród renesansowych kamienic ul. Grodzkiej w Krakowie. Wielu siedziało wtedy w domach i narzekało na „prowokatorów". Pamiętać wszakże trzeba, że tak było zawsze: „Dosyć jest ludzi strzegących mizernych swoich pozycji i dumy własnej, i czci światowej… i fałszów – pisał Juliusz Słowacki – ale muszą być i tacy, co zapomną o sobie – a wtenczas będą silni i niepokonani". Nigdy w naszych dziejach ich nie zabrakło – oni ocalali w najtrudniejszych momentach nasz naród, wierząc w polskie powołanie do rzeczy wielkich. Są i dzisiaj, oby byli w przyszłości…

Tekst pochodzi z nr 11/2018 „Biuletynu IPN"

COFNIJ SIĘ